

<https://www.onet.pl/turystyka/jacek-palkiewicz/burdz-al-arab-symbol-zbytku-intrygujacy-dubajski-zagiel/k49ppy2,30bc1058>



# Burdż al-Arab - symbol zbytku. Intrygujący dubajski "Żagiel"

Specjalista od karkołomnych wypraw i przełamywania barier, tym razem opowiada o swoim pobycie w 7-gwiazdkowym Burdż al-Arab, symbolu Dubaju — świątyni ekscesów i ostentacyjnego zbytku

Jacek Pałkiewicz

28 grudnia 2022 r.



**ZOBACZ GALERIĘ**

Biały Rolls-Royce Phantom z kierowcą w bielutkiej liberii podjeżdża przed stojący dumnie na sztucznej wysepce, szklany obiekt przywołujący na myśl wydęty wiatrem żagiel. Jeden z najbardziej rozpoznawalnych budynków w nowoczesnej architekturze, Burdż al-Arab, ikona Dubaju, pełni funkcję wizytówki, podobnie jak wieża Eiffla, Statua Wolności, czy Opera w Sydney. Zewnętrzna fasada tajemniczego, a przez swą niedostępność, bardziej kuszącego pierwszego na świecie siedmiogwiazdkowego hotelu, lśni nieskazitelną bielą, przypominając scenę z filmu Jamesa Bonda, bądź obraz żywcem ściągnięty z jakiejś powieści science fiction.

Strony internetowe zarażają entuzjazmem do tego miasta marzeń, ekscytującej świątyni splendoru i stężonego koncentratu architektury XXI wieku w jednym. Powstały na bogatych w ropę piaskach emirat stał się edenem dla tych, którzy kochają szykowność, komfortowe hotele i piękną pogodę. Wielu zachwyca się wszechobecnym tu przepychem, docenia kreatywny hiper aktywizm i historyczny pościg za awangardowością.

## **Burdż al-Arab, ikona Dubaju**

Kiedy na początku lat 90. ub. wieku emir Maktoum III bin Rashid Al Maktoum zlecił brytyjskiemu architektowi Thomasowi Wills Wright zaprojektowanie "symbolu emiratu za pomocą trzech linii", mało kto mógł oczekiwać tak wybornego efektu: żagiel, atrybut przeszłości Dubaju jako osady rybackiej, który zbiera wiatr innowacji i kieruje emirat ku obiecującej przyszłości. Najbardziej wykwinny i najdroższy hotel, jaki kiedykolwiek został zbudowany, zapewnił miastu globalny rozgłos i przyciągnął tysiące inwestorów zagranicznych.

W atrium, pięć hostess w firmowych kostiumach wita mnie i Lindę z mokrymi ręcznikami do odświeżenia lica, daktylami, kawą i powitalnym drinkiem — orzeźwiająca wodą różaną, oznaką arabskiej gościnności. Przez chwilę przyglądamy się pełnemu kolorów, światła i błyszczących ornamentów największemu na świecie, surrealistycznemu atrium, które samo w sobie już jest atrakcją. Całość jaśnieje złotem, odcieniami czerwieni, bieli i błękitu. Pomiędzy monumentalnymi, złotymi kolumnami, schody godne hollywoodzkiego muzycznego musicalu i ogromna fontanna, wysypana kolorowymi szklanymi kamieniami, która wystrzela z gracją gładki słup wody aż do dwunastego piętra. Czyste uosobieniem mitu o arabskiej okazałości. Bijący w oczy wystrój i prawdziwie królewska wystawność są tak niebagatelne, że można by zastanawiać się, czy to wszystko nie jest przypadkiem uosobieniem kiczu. Linda jest oczarowana tą feerią kolorów i blasku. Kończymy właśnie pięciogwiazdkową "podróż życia", półtora miesiąca atrakcji Południowoschodniej Azji, magiczna Bali, a teraz Dubaj, którego motto mówi wszystko: "zaskoczyć, oszołomić i oczarować". Pół wieku moich wędrówek odbywało się zwykle kosztem rodziny. Z Lindą nawet chyba nigdy nie byliśmy jak normalni ludzie, na prawdziwych, wspólnych wakacjach. Teraz splacam właśnie dług moralny.

W chwilę później jedziemy ruchomymi schodami, obok szyby wielometrowego akwarium ze sztuczną rafą koralową i mieniącymi się kolorami tęczy rybami morskimi, by potem wjechać na 15 piętro. Manny, 34-letni Filipińczyk, delikatnie uśmiechnięty, o wysokiej kulturze osobistej, zajął się rejestracją. Każde piętro to takie oddzielne, małe królestwo i gość jest tutaj przez okrągłą dobę otoczony osobistą opieką kamerdynerów i konsjerżów dbających o spełnienie nawet wyjątkowo absurdalnych zachcianek i kaprysów. To nowy element w ekskluzywnym charakterze obiektu. Dzisiaj cały świat podróżuje i zapotrzebowanie na usługi hotelarskie zwiększa się, wzrastają także wymagania jakościowe. Staje się on powiernikiem i doradcą zapewniającym daleko posuniętą dyskrecję. Jego figura wnosi nową jakość, wywiera pozytywne wrażenie i zwiększa zadowolenie gości, ponadto doskonale sprzedaje się marketingowo. To właśnie, między innymi, dzięki nim hotel jest w stanie wyznaczać nowe horyzonty wyrafinowania.

Multimilionerzy, biznesmeni, arystokraci, gwiazdy show-biznesu łatwo mogą tu zachować całkowitą prywatność, uniknąć błysku fleszy natrętnych paparazzi. Dyrekcje hotelu przyznaje, że nazwiska gości może ujawnić dopiero po ich śmierci. Trochę naiwnie, ale z uzasadnionej profesjonalnej ciekawości dziennikarskiej, pytam Manny'ego, czy w hotelu przebywają jakieś znane osobistości. Wzrusza dziwnie ramionami, dając wymijającą odpowiedź: "E, no wie pan... To duży hotel...".

Dwupoziomowy apartament, 170 metrów kwadratowych, zachwyca wystrojem, posiada duży salon, wyszukane meble, sypialnię i dwie łazienki wyposażone w zestaw kultowych kosmetyków. Całkowicie przeszklona ściana oferuje porywający widok na miasto, które w ciągu kilkudziesięciu lat wyrosło z pracy niewolniczej azjatyckich robotników, a jej mieszkańcy ze średniowiecza dotarli do przyszłości, omijając teraźniejszość, bo z garbu wielbłąda przenieśli się do Bentleyów, a z palmowych chat do klimatyzowanych willi. Nie zdążyłem się jeszcze dobrze rozejrzeć, gdy kamerdyner przynosi pokryty 24-

karatowym złotem iPad z oprogramowaniem "wirtualnego konsjerża". Informuje przy tym, że gdyby spodobał mi się, to mogę nabyć taki egzemplarz w butiku na drugim piętrze.

## **Salma Hayek**

Wychodząc z pokoju, dostrzegam, że w tym samym momencie sąsiedni apartament opuszcza nie wysoka, śniada kobieta o pełnych kształtach. Jej długie, kręcone, ciemne włosy rozlewają się na ramionach i spadają swobodnie na odważnie wyeksponowany biust i czarną, prostą sukienkę, podkreślająca krągłości ciała. Gdy spogląda w moją stronę, odruchowo, jak to sąsiad, kiwam jej głową na powitanie. Pozdrawia mnie równie zdawkowo i śpiesznie odwraca się do towarzyszącego jej mężczyzny.

Skąd ja ją znam? Po chwili uświadamiam, że to Salma Hayek, meksykańska aktorka, kojarzona z podszczyptywanymi gosposiami hollywoodzkich seriali. Dobiega pięćdziesiątki, ale nadal zaliczają ją do jednej z najseksowniejszych kobiet świata.

Przed wyjściem do miasta zatrzymujemy się na chwilę, bo "wulkan", centralna fontanna, oświetlona jest ogniem emanującym z wnętrza krateru i buchającymi płomieniami u samej podstawy. Turyści, którzy przyjechali tutaj do jednej z sześciu restauracji, wpatrują się z otwartymi buziami w kolorowy spektakl. Z wytwornością Burdż al-Arab, który w pewnym momencie przestaje czarować, a zaczyna szokować, może zapoznać się każdy turysta bez wydawania fortuny na nocleg. Wystarczy zarezerwować miejsce w lokalu gastronomicznym.

"Ja nikogo nie namawiam — mówiła przed naszą podróżą moja przyjaciółka Iwona Bogucka, światowy bywalec. — Tam po prostu trzeba być". "Jeszcze niedawno za najważniejszą wystawność uznawaliśmy dobra trwałe, samochody, mieszkania — powie mi topornym językiem angielskim Karl z Hamburga. — Dzisiaj liczą się dla nas rzeczy niematerialne, podróże i wakacje, na które gotowi jesteśmy przeznaczyć większe sumy".

Na kolację zjeżdżamy do Al Mahara — co po arabsku znaczy "muszla ostrygi", reklamowanej jako jedna z najbardziej niezrównanych restauracji świata. Po wejściu przez złocony łuk, obsługa, a dokładnie Japonka Yoko zaskakuje powitalnym "Mister Palkuievich, proszę tędy, ten stolik jest państwa", sadowiąc nas przy ścianie gigantycznego akwarium, w otoczeniu setek barwnych ryb.

"Podoba się państwu w naszym hotelu, prawda"? Pytanie jest tak sformułowane, że nie można odpowiedzieć inaczej, niż oczekiwanym oh, ah czy unique, superb, splendid. Takie sondowanie naszej opinii powtarza się tutaj nie jeden raz.

Wyjątkową atmosferę lokalu uzupełniona miękkie oświetlenie. Obsługuje nas trzech kelnerów. Okazują dużo uwagi, co pozwala szybko nawiązać pierwsze kontakty. Przedstawiają informację o potrawach, doradzają przy wyborze, wreszcie oględnie polecają to, co większości klientom smakuje najlepiej. Pytają, czy nie mamy alergii na jakiś składnik żywności? Na dodatki...? Jeśli chodzi o kuchnię, to Linda ma zawsze duże wymagania, zarówno co do jakości, jak i sposobu serwowania posiłków.

## **Podwodna restauracja**

Na początek na stole pojawia się mini— przystawka, poczęstunek od szefa kuchni. Ten trochę niezrozumiały przysmak jest istnym maleńkim dziełem sztuki. Wkrótce potem jest homar gotowany na parze i zapiekane małże, a do tego bottarga — zasuszone jajeczka rybich gonad, bulion kielkowy i seler.

Sommelier proponuje austriackie Gobelsburg Grüner Veltliner: "Rocznik 2012 rieslinga jest wyjątkowy". Następnie pojawia się na stole atlantycki turbot o delikatnym i soczystym mięsie, w liściach winogron, oraz warzywny blanquette z sosem grzybowym z tapioką.

W tym momencie za moimi plecami zajęła miejsca jakaś para. Charakterystyczny kobiecy głos skojarzył mi się z kimś już znanym. Powstrzymując się od odwrócenia, uprzytomniłem, że przecież to dźwięk z piosenki "I was gonna cancel". I nie pomyliłem się, blondynka w jasnej, prostej bluzce to Kylie Minogue. Prawie bez makijażu, że aż trudno się w niej dopatrzeć seksapilu czy słynnej tajemniczej aury.

Filigranowa piosenkarka podpatrzyła na naszym stole atrakcyjnie przygotowaną rybę i zapytała, czy warto ją polecić.

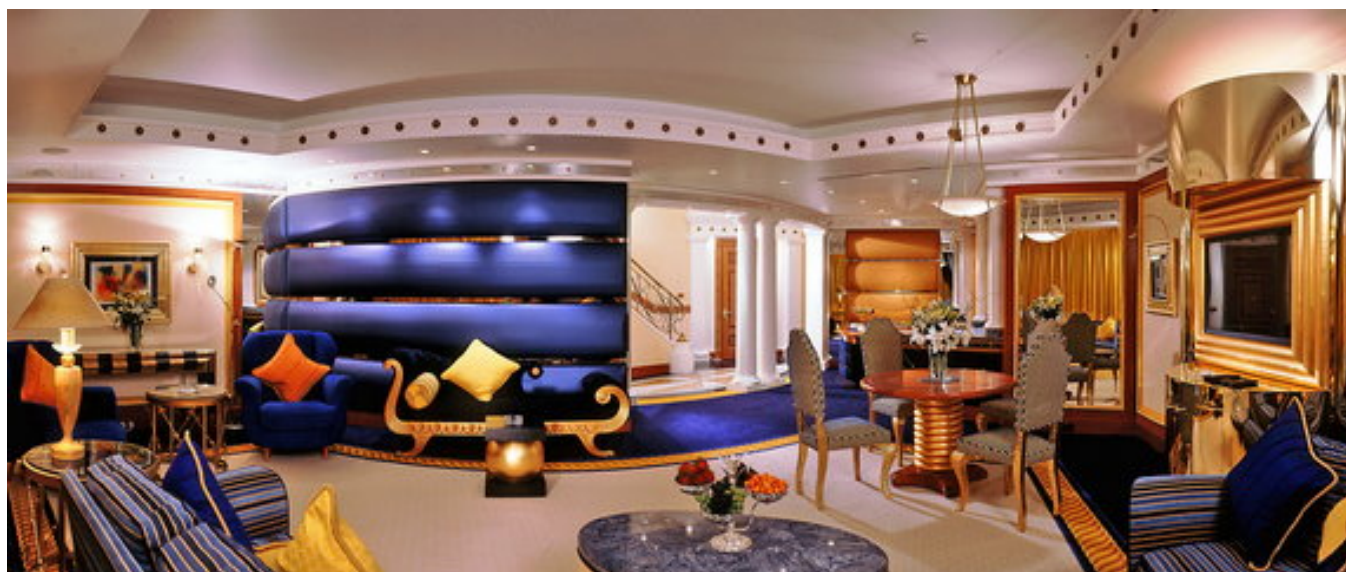
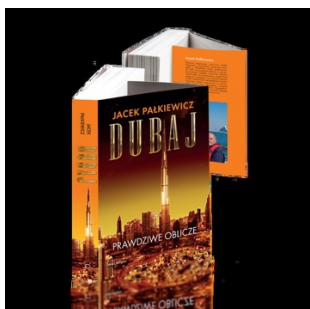
"W zasadzie nie powinnam pytać, oni tu wszystko mają na najwyższym poziomie — dopowiada. — Byłam już w Dubaju na ceremonii otwarcia Atlantisa". Takich fajerwerków i niesamowitych efektów świetlnych nigdy wcześniej nie widziałam. Rzeczywiście, czytałem, że syn rosyjskich emigrantów Sol Kerzner, magnat w sektorze wyrafinowanych resortów, który w pełni kryzysu światowego wydał 1,5 mld dol. na budowę Żagla, podobno przeznaczył na jego huczne otwarcie 20 mln dol. Owego wieczoru imponujący pokaz sztucznych ogni przyćmił dzieło chińskich choreografów na otwarciu igrzysk olimpijskich. Ściągnęła tu wówczas rzesza celebrytów, którzy zapełnili pierwsze strony światowych gazet. Wśród nich była właśnie Minoque.

Na deser nadciąga galaretka bananowa, sorbet z liczi i kremu waniliowego Bourbon. A na koniec arabska kawa Chantilly, przy niej krem czekoladowy z Ghany i kruche ciasteczka z orzechami laskowymi.

Tego wieczoru atrakcje jeszcze się nie skończyły, czeka nas niespodzianka ze strony kamerdynera, który przygotował wannę ze świecami i z optymalną temperaturą wody z płatkami kwiatów.

Przed wyjazdem do domu jest czas na pewne paralele. Chyba jednak blichtr Żagla nie przebił kolonialnej atmosfery Orientu w hotelach tamtej epoki, które poznaliśmy podczas tego wояażu. Dużych, osłoniętych moskitierą łóżek pod baldachimem, wysokich sufitów i obracających się skrzydeł wentylatorów. Z niekłamanym już sentymentem wspominamy z Lindą niepowtarzalny autentyzm Wschodu w singapurskim Raffles, stylowy Strand w Rangunie, czy Grand Hotel d'Angkor na obrzeżu kompleksu Angkor. Ale najbardziej zapadła w pamięci efektowna sceneria Orientalu, swoistej instytucji w Bangkoku. Dzięki atencji menadżera mieszkaliśmy tam na tym samym piętrze co niegdyś Conrad Korzeniowski czy Graham Greene.

Na podstawie książki Autora "Dubaj, prawdziwe oblicze"



1/4 Foto Jacek Pałkiewicz (Archiwum Prywatne)





2/4 Foto Jacek Pańkiewicz (Archiwum Prywatne)



3/4 Foto Jacek Pańkiewicz (Archiwum Prywatne)

Źródło: **Jacek Pańkiewicz**